DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 171.

DNIA 13 LIPCA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

O ZBIEGOSTWIE Z EMIGRACYI I O ZBIEGACH.

Dwa razy amnestya była urzędowie ofiarowaną Emigracyi i oba razy Emigracya nią wzgardziła, odrzuciła jednomyślnie; kilka razy pogłoska o amnestyi puszczaną była z umysłu, i zawsze, na samą wieść, z góry protestowała Emigracya, przypominała sobie swoje obowiązki, słała złorzeczenie gnębicielom ojczyzny, i przysięgała wytrwać bez zmazy w swojéj powinności aż do końca. Protestacye i przysięgi były jednomyślne, okryte tysiącami podpisów, stwierdzone ogólnèm przystąpieniem; żaden głos nie śmiał przeciw nim się objawić, nawet prywatnie. W takim stanie rzeczy przeszło lat dziesięć, wszelkie kuszenia ogólnego powrotu ze strony rządów ustały, i o amnestyi ani ogólnéj, ani o pojedynczych ułaskawieniach słychu nie było; bo choć kto rzadki wymykał się z szeregów emigracyjnych, to tak tajemnie i nieznacznie, że o zbiegostwie jego nikt wiedzieć nie mógł. Objawić chęć powrotu za amnestyą do Ojczyzny było nietylko haniebnie, ale niebezpiecznie; powracającego lub żądającego powrócić w ten sposób, spotkałaby nie tylko powszechna wzgarda, stronienie, unikanie, ale co gorszego.

Cóż takiego zaszło, pytamy się, że oto, od dwóch lat kilkunastu wyjechało jawnie za amnestyą, a « mnóstwo innych, podług słów kancelaryi ambasady moskiewskiéj, jej żąda? » cóż zaszło, że wyjeżdżający nie tylko się nie tają ze swym postępkiem, ale zdają się zeń przechwalać: odwiedzają znajomych, uczęszczają do polskich zgromadzeń, idą na obiady razem z innymi; są przyjmowani i cierpiani! Cóż zaszło? czy się stan Polski odmienił, czy się odmieniły Emigracyi powinność i powołanie? zkąd ta zuchwałość, ta bezczelność jednych, a tolerancya drugich? Nic się nie odmieniło, stan Polski się pogorszył, a obowiązki Emigracyi są też same; dlaczegóż zbiegostwo coraz się powiększa, a ogół tułactwa zdaje się obojętnèm na to patrzeć okiem? Wyznajemy, wina poczęści spada na dzienniki emigracyjne; w braku ogólnej centralizacyi, w braku ogólnéj emigracyjnéj władzy któraby czuwała nad krokami wychodźców, któraby ich czyny i determinacye kontrolowała, kontrolla ta należy się z prawa dziennikarstwu, do niego policya emigracyjna *de facto* należy. Obowiązku swojego dziennikarstwo pod tym względem nie zupełnie dopełniło; zajęte stronniczemi sprzeczkami, nie baczyło na przerzedzające się tułactwa szeregi przez zbiegostwo, całkiem oddane polityce, część swą policyjną zupełnie zaniechało; prócz głośniejszych odstępców i zdrajców, imion pospolitszych zbiegów nie ogłaszało, i czynu zbiegostwa za każdém jego powtórzeniem się nie hańbiło, nie przykładało nań publicznéj pieczęci zniewagi, wzgardy i potępienia: zbiegostwo pokrywało milczeniem. Wchodzimy poczęści wpobudki milczenia, ale go zupełnie nie usprawiedliwiamy. Jedne pokrywały zbiegostwo milczeniem dla uniknienia zgorszenia, zarazy zbiegostwa; inne gardząc zbiegami i czynem zbiegostwa, uznały za niepotrzebne niemi się zajmować. Prywatnie mówiono, że kto sam przez się nie poczuwa się do obowiązków emigranta, niech opuszcza Emigracya, niech się Emigracya oczyści, niech z łona jéj wyjdą wszystkie szpecące jéj wnętrza szumowiny, niech zostanie sam wybór, bo na ludziach tylko dobréj i niezachwianéj woli wszystko polega.

Wszakże zupełnie tak nie jest, widziano najwaleczniejsze wojska zdemoralizowane, uchodzące przed nieprzyjacielem którego przedtém zwyciężały, od chwili kiedy straciły wodza, lub gdy wódz sam stracił ducha. Są ludzie słabi, którym ich obowiązki ciągle trzeba przypominać, ludzie o dobrych chęciach, ale o słabéj woli; ludzie trzymający się chętnie gromady, chętnie spełniający swą powinność, gdy jest ktoś co nad nimi ciągle czuwa, ciągle im przypomina tę ich powinność. Nikogo dziś nie mamy w tułactwie coby ten obowiązek prawnie lub *de facto* i ogólnie piastował, słabnących zachęcał do wytrwania, upadających podnosił. Wielu zrażonych postępowaniem stronnictw, usunęło się z łona ciał mniéj więcéj uorganizowanych, trzymających nad swymi członkami jaką taką kontrolę; ci, lub inni którzy nigdy do niczego nie należeli, odosobnieni, sami sobie zostawieni, słabną i upadają, zapominają o swéj powinności i wśród nich najwięcéj jest zbiegostwa; nad tymi właśnie czuwać powinni znajomi, przyjaciele, czuwać powinne dzienniki, jako publiczna kontrola, jako emigracyjna policya.

Każdy dziennik reprezentujący jakieś principium, jakieś stronnictwo, jakieś ciało uorganizowane, ma dwojakie powinności, dwojakie do strzeżenia interesa; nietylko interes swéj partyi, ale interes całego tułactwa. Może być i jest dobrym polakiem, kto bez względu na zasady, chce niepodległości Polski: to jest prawo najwyższe; może być i jest dobrym emigrantem, kto nie należąc do żadnych stowarzyszeń, należy do całości tułactwa, bytu jego strzeże i w jego łonie aż do końca chce pozostać. Ale złym lub słabym jest polakiem i emigrantem, kto dobrowolnie uznaje nieprzyjacioł przywłaszczenie, kto zbiega z jedynego stanowiska gdzie może wolno protestować przeciw temu przywłaszczeniu, kto opuszcza całość emigracyjną, protestującą już samym swym bytem przeciw gwałtom i zaborom. Obowiązkiem całego dziennikarstwa emigracyjnego jest ścigać publiczną chłostą tych ostatnich i strzedz innych od iścia w ich ślady. Obowiązku tego dopełnią ogłaszając nazwiska zbiegów, wykazując innym całą szkaradę ich postępku, ciągle przypominając słabym ich powinności oraz nasze nadzieje.

Obowiązku tego oddawna już dzienniki nie dopełniają. Dwa lata przeszło jak P. Witwicki, w *Wieczorach Pielgrzyma* napisał słów kilka o zbiegostwie, (1) a świeżo, młody i patryotyczny kaznodzieja, z wysokości ambony wydał na zbiegów sąd surowy i uroczysty: słowa obu gorliwych katolików przytoczymy, bo niech się raz bracia nasi przekonają, że człowiek mocno religijny, mocno też czuje obowiązki obywatela.

(1) Patrz N. 42 Dziennika Narodowego.

Oto co pisze P. S. Witwicki :

« Wspomniałem wyżéj o kilku przypadkach powrótu do kraju. Istotnie, było ich, prócz sławnego Górowskiego, kilka tylko. O téj rzeczy, (a to już nie dla rodaków w kraju, lecz dla nas samych, emigrantów) powiedzmy jeszcze słowo, gdyż warta tego. »

« . . . . . . Ogólnie, emigrant wychodzący z Emigracyi, kiedy jeszcze ta Emigracya trwa, jestto żołnierz, któren dobrowolnie do półku się zaciągnąwszy, opuszcza go, wymykając się do domu, choć wojna nieskończona, półk nie rozbity i sztandar jego zawsze przed nim powiewa; ogólnie, kroku takiego pochwalić mi dzisiaj, ani uszanować, nie wolno. Gadanie że w kraju mogę być użyteczniejszym, jest tylko gadaniem, z jednéj strony dość zarozumiałém, z drugiéj nie tłómaczącém bynajmniéj zbiegostwa. Zamiast obierania nowych, choćby najgodniejszych obowiązków, cnota nakazuje przedewszystkiém wypełnianie, wypełnianie do końca tych, cośmy już raz na siebie przyjęli. Co ja tu dłużéj będę robił? Co ja tu wysiedzę? — Co będziesz robił? — to, co dotąd robiłeś, to co my wszyscy robimy: cierp, czekaj, zapominij o sobie! Zrób wreszcie co już zrobili Małachowski, Niemojowski, Pac, Garczyński, Mochnacki, Czetwertyński, Jański, Niemcewicz, i tylu innych, nie gorszych, nie mniejszych od ciebie, — umrzyj za Ojczyznę! Niech ostatni twój oddech, będzie oddechem miłości dla niéj, bo poświęcenia się i cierpienia za nią!.... Porzucięmyż zdradziecko groby tych drogich braci, tych wiernych towarzyszy, tych czcigodnych patryotów? Im daliśmy umrzeć na tułactwie, a sami przed czasem z tułactwa się rozbiegniem? Czemuż, gdyby taka tylko miała być nasza wytrwałość, czemuż tego przynajmniéj, ośmdziesiąt-kilko-letniego starca, sławnego i od całéj Polski wielbionego męża (Niemcewicza), którego trumnę świeżośmy śród siebie zamknęli, nie odprowadziliśmy raczéj, choć na chwil kilka przed zgonem, na ojczystą ziemię, jeżeli nie po szczęście i wolność, przynajmniéj po grób; jego! — który po tylu przebytych za Ojczyznę trudach, pracach, cierpieniach, ranach, wygnaniach, więzieniach, już ustającą, od ciężaru lat nogą, powlókł się był jeszcze z nami przed dziesięcią laty z kraju, iżby téj Ojczyznie ostatnią jeszcze ofiarę, ostatnią spełnił usługę: iżby za nią umarł na tułactwie! *Multo miserius seni exilium esse* (Słowa Koryolana w Liwiuszu, II. 40). — Nikt cię nie przymuszał, — rzecby można do emigranta, któryby umyślił dzisiaj już do domu powracać — nikt cię nie przymuszał iść na emigracyę; po cóż szedłeś? Gdybyś ty był nie poszedł, na twoje miejsce poszedłby może inny, dotrwalszy, dotrwały do końca. Ciebie, nie kogo innego, z uwielbieniem, z tryumfem prawie przyjmowano u zagranicznych ludów, ciebie, ci cudzoziemcy wskazywali sobie za wzór poświęcenia się, miłości Ojczyzny, cnoty obywatélskiéj; ciebie, w kraju ojczystym z uszanowaniem za twoją ofiarę wspominano, chlubą nieraz rodziny mianowono; ciebie, sam wróg wynosił i wsławiał nad innych, większą swą nienawiścią zaszczycając; na tobie, w momentach straszniejszéj jego zemsty, spoczęła pociecha i nadzieja ziomków, myślących w sercu iż jest gdzieś garstka Polaków, patryotów, co przecie czoła swego może przed najezdnikiem nie zginać, i na niém jeszcze imie i cześć Polski przed światem nosić: — to wszystko! żadnychże na twoje sumienie nie nałożyło obowiązków? mógłżebyś, mimo to wszystko! ze spokojnością w duszy wyrzec się Emigracyi jeden z pierwszych, i jeden z pierwszych dać w niéj innym za sobą hasło ucieczki i rozsypki?.... »

Jestto część tylko powinności i zasług emigranta; zaiste, wielkie jest posłannictwo Emigracyi przez to tylko że exystuje, ale czyż na tém ograniczało się jéj apostolstwo? Przytoczymy tu to cośmy już o tym przedmiocie powiedzieli w Nrze 153 Dziennika Narodowego, dodając niektóre inne uwagi.

« Wygnańcy, rozproszeni po krajach w których im nogę wolno było postawić, zostali prawdziwymi apostołami Polski. Wszedłszy w stosunki ze wszystkiemi klasami mieszkańców: z wieśniakami i mieszczanami, z rzemieślnikami, uczonymi, panami, xiążętami, wojskiem i duchowieństwem, wszyscy im jedno opowiadali; wszędzie, gdzieś tylko ujrzał emigranta, w podróży czy w domu, idącego pieszo, w dyliżansie czy na statku; w oberży przy stole, w fabrykach przy warsztacie, w biórze, w salonie—jeną on pieśń śpiewał cudzoziemcom; czego językiem nie domówił, to giestem, wyrazem twarzy, łzami dokończył. Opisy emigrantów były tak żywe, że cudzoziemcy nigdy ich obojętnie słuchać nie mogli; niewiasty płakały, mężczyźni zrywali się w zapale, niosąc groźbą i złorzeczenie ciemiężcom Polski.»

« Apostolstwa swego dopełniali nietylko ustnie; zaczęli pisać rozmaitemi językami, głosząc światu czém była Polska, jakie jéj są krzywdy i czego żąda. Słowem i pismem tego dokazali, tak kwestyą polską rozjaśnili, że cudzoziemcy którzy przedtém mieli jak najniedorzeczniejsze pojęcia, zaczęli o niéj mówić i pisać z zupełną znajomością rzeczy: sprawa polska została spopularyzowaną w krajach w których massy mało co przedtém o niéj wiedziały. Oni roznieśli imie Polski po całéj kuli ziemskiéj; pod namiotem Egipcyanina, Syryjczyka, afrykańskiego Araba, w lasach i miasteczkach Ameryki słuchano opowiadań o Polszcze, jéj imie uczono się wymawiać, nad jéj nieszczęściami ubolewać, jéj odrodzenia pragnąć. Jestto fenomen nadzwyczajny; tyle emigracyi znanych jest w historyi, a żadna podobnego nie przedstawia przykładu. Bóg widać sam ją przygotował, aby dawszy poznać światu poniżenie wiernéj swéj niegdyś służebnicy Polski przez jéj własnych synów, okazał mu jéj wywyższenie gdy czas nadejdzie; aby niewiernym i wątpiącym dać w przykładzie naukę kary za przewinienia a przebaczenia i nagrody za pokajanie się i pokutę.»

« Lecz nadzwyczajna czynność wychodźców nie ograniczała się tylko na zewnętrznéj propagandzie sprawy polskiéj; wewnątrz siebie praca ich była jeszcze żywszą i gwałtowniejszą. Wszystkie przyczyny dawnéj wielkości i upadku Polski były rozebrane, przeważone, źle czy dobrze, ale zawsze szczerze i w uczciwym zamiarze najpożyteczniejszego służenia Ojczyznie. Rozprawiano i pisano nawalnie; na całéj powierzchni Francyi, w Belgii i Anglii ukazały się drukarnie polskie, z których wychodzące pisma przedzierały się do kraju mimo wszelkich straż i komor, i ożywiały przygniecionych ziomków nadzieją lepszéj przyszłości, utrzymywały w nich wiarę w byt Polski niepodległéj. Od czasu do czasu szli z jéj łona emisaryusze, aby męczeńską śmiercią utwierdzić niesionego słowa, dać przykład męztwa i hartu duszy w wolném i okropném konaniu za Ojczyznę.»

To są czyny Emigracyi znane i dokonane, lecz jakie dalsze Bóg jéj dał przeznaczenie, co ją czeka, jaki jéj byt wywrze wpływ na przyszły byt Polski, to jeszcze jest przed nami zakryte; co tylko możemy wiedzieć z pewnością, to to że prace i cierpienia kilku tysięcy ludzi niemogą być bez pożytku. Emigracya musi mieć swe powołanie, nie jest ślepym trefem, ani przypadkiem zgromadzonym tłumem; bronić przeto, przyczyniać się do jéj exystencyi każdemu uczciwemu emigrantowi nakazuje honor, sumienie i patryotyzm. Emigracya jako ciało, jest korpusem wojennym, który zmuszony zawiesić walkę z orężem w ręku, postanowił przedłużać ją z wrogiem moralnie, walczyć słowem, propagandą i swym bytem protestować przeciw grabieży. Hańba jest zatém odbiegać korpusu, hańbą jest zmniejszać dobrowolnie liczbę jego żołnierzy.

Gdybyśmy byli złożyli broń pod nogi zwycięzkiego nieprzyjaciela, bylibyśmy się nie zhańbili, bo nie masz hańby być zwyciężonym; lecz gdyśmy tego nie uczynili, kiedyśmy woleli opuścić kraj z bronią, aniżeli ją rzucić pod stopy dumnego wroga, kiedyśmy postanowili prowadzić daléj wojnę w sposób jaki się nadarzy, hańbą jest teraz składać tę broń i poddawać się niesławnie. Hańba więc czeka każdego który odbiega korpusu i wraca do domu za pozwoleniem wroga, hańbi się on w oczach swych towarzyszów wygnania, hańbi się w oczach kraju, hańbi się w oczach samego wroga.

To też w rzeczy saméj, patrzmy jakie poniżające nakłada on warunki na wracających: Dwa lata najmniéj do niczego nie mieszać się w Emigracyi, to jest ani protestować, ani szemrać przeciw jego gwałtom i okrucieństwom domierzanym na nieszczę-

śliwym kraju; za granicą i dobrowolnie poddać się jego panowaniu, dobrowolnie swém posłuszeństwém uznać dobijanie narodowości; za powrótem siedzieć cicho, niedopominać się o skonfiskowane dobra, nie żądać żadnych posad rządowych, być martwym i niemym, chyba otworzyć usta dla doniesienia rządowi o knowanych spiskach, o przygotowującym się *buncie*: takie warunki są do podpisania podług zeznania samych wracających i są tacy co je podpisują!

P. Witwicki pisząc na początku 1842 r. to cośmy wyżéj przytoczyli, wspomina tylko « o kilku przypadkach powrotu do kraju; » w chwili zaś, kiedy piszem niniejsze, jest już kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt podobnych przypadków. Wypisujem tu imiona tych którzy powrócili i to od dwóch lat tylko, stosownie do ogłoszeń pism krajowych; lista którą dajemy nie jest zapewno kompletna.

W r. 1842/3: Krysiński Ildefons z Paryża, Korewa Ludwik, Hoffman Ludwik z Marsylii, Barański Andrzéj z Paryża, Mirski Teofil id. Siennicki.

W r. 1843/4: Piotrowski Jan z Aix, Urbański Leon z Tuluzy, Kasperski Stanisław id. Eysymont Jan z Paryża, Wereszczyński Stanisław id. Wysiekierski Bolesław id. Chojnacki Stanisław id. Uszyński Konstanty, Kojanowski Alexander, Rzewuski Józef, Romiszewski i Staniszewski. Ci wrócili, a mnóstwo innych podobno żąda wrócić; podali prożbę o ułaskawienie i czekają na carskie postanowienie.

Tym którzy już zbiegli nic nie mamy do powiedzenia, prócz słowa złorzeczenia i pogardy; znajdą oni w Ojczyźnie dostateczną karę za swój postępek; lecz tym którzy jeszcze się wahają i namyślają, przedstawim tak nasze własne, jak X. Kajsiewicza uwagi.

Smutny jest zaiste stan wygnańca, pełne tęsknoty, goryczy i nędzy jego życie, jednakże gdy summę tych moralnych i materyalnych utrapień porównamy z tém co cierpi lub cierpieć powinien wracający za amnestyą do kraju, znajdujemy że stan pierwszego znośniejszym jest od stanu tego ostatniego. Emigrant wytrwały, wśród swego ubóstwa i nędzy jest spokojnym i pełnym godności, jak człowiek którego sumienie jest czyste, który dopełnia swéj powinności; twarz jego choć smętna ale spokojna, wzrok pewny i śmiały, nic go nie trwoży, bo nic gorszego przyjść dlań nie może; śmiało on może patrzeć w oczy wszystkim, swoim i cudzoziemcom, nawet wrogom, bo do szacunku wszystkich ma prawo; niczyja przytomność go nie rumieni ani miesza, nikt mu nie może żadnych czynić wyrzutów, służy Ojczyźnie jak może, cierpi dla niéj; czuje wielkość i godność swego powołania, znosi cierpliwie swe położenie, robi co może dla przyszłości kraju i ciągle przygotowany jest na wszelkie wypadki i zawsze je sobie wróży pomyślne — żyje nadzieją i w oczekiwaniu zmiany losu Ojczyzny a więc i własnego i to na lepsze.

Nie tak się rzecz ma z emigrantem zbiegiem. Pierwsze poniżenie, zniewaga prawdy, godności narodu i osobistéj, spotyka go przy żebraniu przebaczenia, a za co? za to że dopełnił swéj powinności, najświętszego obowiązku, że zbrojno upominał się o swą wolność i swe prawa; lecz gdy przebył już tę pierwszą próbę spodlenia się, wróg mu przygotowuje coraz nowe i okropniejsze: musi się zaprzeć swéj narodowości i swego polskiego imienia, często nawet religii swych ojców; musi uznać za godziwe i prawne wszelkie bezprawia, gwałty i okrucieństwa; musi podpisać że traci nadzieję w byt niepodległy Polski, że grabież wroga uznaje za słuszną i wieczystą, że przeciw niéj ani słowem ani czynem nigdy nie powstanie, że doniesie rządowi każdego o kimby wiedział że to zrobić zamyśla — a dla wielu i to że się wyrzeka wszelkich praw do skonfiskowanego majątku. Kiedy na to wszystko zgodzi się i podpisze, wtedy ambasada wydaje mu paszport, nie szczędząc pogardy i napomnień. Tak spodlony jedzie do kraju; na granicy spotyka go urąganie i szyderstwo wojskowych przeciw którym walczył, pod nogi których nie chciał wończas rzucić broni jak pokonany żołnierz, a w ręce których oddaje się teraz dobrowolnie, spodlony, jako zbieg z armii przeciwnéj, dotąd walczącéj. Przybywa do domu, lub do miejsca które mu na pobyt rząd wyznaczył, cóż go tam spotyka? wzgarda dobrych Polaków, wzgarda Moskali, a powitanie i komplementa tylko jednéj klassy ludzi, ludzi najpodlejszych i najnikczemniejszych: renegatów, zmoskalonych Polaków, szpiegów i łotrów.

Wiemy od przybywających z kraju jaki los czeka amnestyowanych, los ich jest najnędzniejszy, żyć muszą samotni jeżeli żyć nie chcą w towarzystwie ludzi którycheśmy tylko co wyliczyli. Wszyscy od nich stronią; jedni przez pogardę, drudzy przez bojaźń, bo wracający są uważani jako szpiegowie. Lecz nie tu koniec ich męczarni. Rząd im także nie dowierza, a nuż między nimi jest jaki Walenrod, dla tego ciągle na nich ma oko, ciągle ich strzeże i za najmniejszym pozorem czegoś, może wtrącić do więzienia lub zesłać na Sybir. Od rodaków nic mogą oni także nic lepszego się spodziewać; wszelki więc ruch w kraju grozi im niebezpieczeństwem. Cóż w takim razie pozostaje im czynić? strzedz i wszelkich używać sposobów żeby ten ruch nie nastąpił. Jeżeli więc który wrócił przez słabość tylko lub przez głupotę, zostać tam musi mocą samych rzeczy szpiegiem i zbrodniarzem; i nie on tylko, ale wszyscy którzy do jego bytu w jakikolwiek sposób są przywiązani.

Gdy więc pogłoska się rozeszła że kilkudziesięciu podało się do amnestyi, X. Kajsiewicz uznał za pożyteczne uchronić od spodlenia tych przynajmniéj którzy jeszcze nie wyjechali, którzy do żądania ułaskawienia mogli być namówieni przez drugich. Kazanie które w tym celu miał w kościele Śgo Rocha 30 z. m. wielkie zrobiło wrażenie na słuchaczał, bógdaj było skuteczne dla myślących o zbiegostwie. Podajemy jego część drugą naszym czytelnikom, o tyle o ileśmy mogli spamiętać.

Kapłan wyszedł z tych słów Ewangelii: « *Kto wytrwa aż do końca zbawion będzie.* » Przytoczywszy o wytrwałości mnóstwo przykładów z życia wielkich mężów Starego i Nowego Testamentu, wykazawszy że religia jedna natchnąć może prawdziwą wytrwałością, tak kończył:

« Teraz mi przychodzi mówić o tych z braci naszych, którzy nie dotrwali, którzy albo już wrócili, albo zamyślają wrócić za amnestyą do kraju. Jeżeli który z takich jest tu obecny, poswarzę się z nim teraz, bo dla mnie kapłana, nie wolno będzie tego czynić wtedy gdy już on upadnie. Bracie miły, kiedyś się raz jął pługa, czyż przystoi ci się w tył oglądać, jak żonie Lota; co cię zmusiło, spytam cię, jak Ś. Piotr Ananiszasza i jego żony, co cię zmusiło iść na tułactwo? mógłeś wtenczas pozostać w kraju bez hańby, dziś doń bez hańby wrócić nie możesz. Co cię zmusza, co cię zachęca doń wracać? czy się okoliczności zmieniły, czy dziś jest lepiéj w Ojczyznie? sto razy, tysiąc razy jest tam gorzéj, daleko więcéj prześladowań i okrucieństw aniżeli wtedy kiedyś porwał za oręż aby przeciw nim zbrojno protestować i walczyć; wszystko teraz jest tam gorzéj, i ty stan nieszczęsny twéj Ojczyzny chcesz uznać twym powrotem? Czy dla tego wracasz że tu cierpisz nędzę i biedę, czyż możesz być pewnym że cię tam gorsza nie spotka? Bracie mój, jeżeli idąc na wygnanie, spodziewałeś się znaleść szczęście i pomyślność, toś był płochy; jeżeli zaś przewidziałeś wszystkie nędzę i niedostatki, jeżeli z namysłu i rozważnie wziąłeś do ręki kij tułaczy, po co go rzucasz nie doszedłszy do kresu twéj pielgrzymki? Powiadasz że żyć nie możesz na wygnaniu; tysięce żyjących odpowie ci głosów, my tu żyjem, czemuż ty żyć nie możesz? tysiąc głosów będzie wołać za tobą z grobów « nikczemny! myśmy tu umrzeć mogli, a ty żyć nie możesz! » Opuścisz nas nie-

sławnie, będziesz powracał przez te kraje przez któreś przybył, nie w tryumfie, nie wśród okrzyków i wieńców, ale milczkiem i jak zbieg; będziesz się tail z twoim imieniem. Opuszczasz nas wtenczas, kiedy do nas przybywają coraz nowi współtułacze; cóż im odpowiesz? albo ty wracając do kraju, albo oni zeń zchodząc postępujecie nierozważnie; powiedz, kto z was niedopełnia powinności? Spotkasz innych w drodze, cóż im odpowiesz gdy cię będą pytać o rady, kiedy zechcą od ciebie zasięgnąć wiadomości o tułactwie, kiedy się spytają dla czego zeń uchodzisz? dla usprawiedliwienia twego postępku ty nas potępisz, ale ty nie masz prawa wydać sądu o nas, ty masz wszystkie nasze wady, a żadnéj z naszych cnót nie posiadasz.

« Opuściłeś nas, nie dotrwałeś, zbiegłeś z tułactwa, lecz zaczekaj bracie, ja idę za tobą, muszę cię oprowadzić jak Dante po piekle. Przybywasz na granicę; spotyka cię tam grzeczna pogarda wrogów, urągające pochwalanie twojego rozumu; każde ich słowo będzie potępieniem twych uczuć, każde jak sztyletem przeszyje twą duszę, zawstydzi cię, upokorzy i poniży, jeżeli masz jeszcze cokolwiek krwi polskiéj w twym sercu. Ale idź daléj. W drodze będziesz przechodził koło pobojowisk, koło grobów, koło świeżych, darnią jeszcze nie porosłych mogił, z których głosy wyrzutów i złorzeczenia będą cię ścigać jak zbiega. Usłyszysz płacze i narzekania żon i matek, których męże i syny pędzone do półków nieprzyjacielskich, na linią kaukazką, na Sybir, żegnają się na zawsze jak potępieńcy idący na śmierć. Ujrzysz wszędzie niszczenie narodowości, wszędzie prześladowania i okrucieństwa. Twoim powrotem zasmucisz dobrych obywateli, którzy w nim ujrzą znak postradanéj nadziei. Lecz przypuśćmy że to wszystko zniesiesz jak człowiek rozumny, rozsądnie poddający się konieczności, jakże zniesiesz pogardę twoich współobywateli, unikających cię, strzegących się twego towarzystwa jako człowieka znikczemionego lub podejrzanego! Patrz w jak przykrém położeniu stawisz twoją rodzinę: jeżeliś dobry, ale słaby polak, drżeć o cię będzie każdego dnia, ty jéj zwiążesz ręce; jeżeliś zły i przeniewierca, będzie cię się wstydzić jak wyrodka, którego będzie przymuszoną cierpieć w swém łonie. I dla czegóż to wszystko? dla roku lub sześciu miesięcy wygodniejszego życia, boć nie zaprzeczysz, że dziś bliżsi jesteśmy końca naszéj pielgrzymki jak przed laty 12. Bóg miłosierny może nas lada chwila powołać do dzieła a tyś nie dotrwał, wszystką twą zasługę lat 12 zmazałeś!... Ach bracie, więcéj ci nie powiem, niech ta moja nieudolność będzie dla cię dowodem jak źle robisz, że ci nawet wszystkiego przedstawić nie umiem, — dodam tylko, że dusze wielkie i szlachetne, walczą często nie tak dla zwycięztwa jak dla saméj walki, jeżeli ta przedstawia wielkie trudności. A więc bracia walczmy, cierpmy, róbmy co możem, resztę oddając pieczy i miłosierdziu Boga.»

W niedzielę następną, 7 b. m. X. Kajsiewicz rozwijając daléj rzecz o *Wytrwałości* i to w każdém wielkiém i sumienném przedsięwzięciu, w każdéj sprawie którą pragnie się doprowadzić dopomyślnego końca, przedstawił za wzór wytrwałości Ś. Pawła Apostoła, który nagle i cudownie nawrócony na wiarę Chrystusa, w chwili kiedy jechał prześladować chrześcian, przez lat trzydzieści walczył opowiadając i apostołując, nigdy nie ustawszy, ani zwątpiwszy o miłosierdziu Bożém i o zwycięztwie prawdy nad fałszem, dobrego nad złém. Ś. Paweł, pomimo słabego ciała, zniósł wszystko mężnie i wytrwale, bo miał duszę wielką i silną wiarę w świętość sprawy którą opowiadał. Pięć razy był biczowany przez żydów, trzy razy przez pogan, raz prawie do śmierci ukamienowan a nic go nie odstraszyło od apostolstwa, od opowiadania słowa Bożego; śmierć męczeńska jedna przerwała jego walki, ale Bóg go wynagrodził, słowa jego i prace przyniosły plon, religia Chrystusowa zwyciężyła. My więc także, biorąc za przykład tego wielkiego Apostoła, nie ustawajmy w naszych trudach i pracy, cierpmy choćby do krwi, a Bóg nas wynagrodzi, dopomoże powstać Polszcze i być jak kiedyś narodem wolnym i jemu miłym.

KORRESPONDENCYA.

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego listu który Generał Małachowski przesłał do Redakcyi *Trzeciego Maja*.

Panie Rodaktorze! Doszły mnie dwa numera Dziennika twojego « Trzeci Maj » pod datami 15 i 22 Czerwca r. b. w których zamieściłeś listy pułkownika Zamojskiego b. szefa sztabu korpusu 2go dowództwa jenerała Ramoriny, jak się tenże szef sztabu wyraża podane do ogłoszenia na twoje żądanie a których dalszy ciąg ma nastąpić. Nieprzypuszczam ani na chwilę ażebyś miał być jednostronnym, dla tego z największą ufnością, upraszam o zamieszczenie w najblyższym numerze pisma twojego niniejszéj deklaracyi mojéj, wywołanéj przez zarzut P. Zamojskiego « jakoby broszura wydana w Elblągu, pełna « błędów i złéj wiary, była dziełem obcém, i tylko nosiła pożyczane imie moje. » Nim oddzielném pismem wyspowiadam się z zarzutów ciążących na mnie, temczasowie oświadczam; że broszura ta jest przezemnie wydaną — spowodowała mnie do jéj ogłoszenia haniebna wieść jaką po wkroczeniu do Galicyi korpusu Ramoriny, rozrzucono pismiennie nawet, jakoby tenże korpus dlatego niepołączył się z główną armią, iż podług zawartéj z nieprzyjacielem ugody za swojém pod Modlin przybyciem, w Płockiém miał broń złożyć. Tę wiadomość przywiózł mi godny wiary kapitan artylleryi Puzyna wracający ze Lwowa, gdzie był za urlopem, i zarazem oświadczył: iż życzeniem dbałych o sławę narodową patryotów Galicyjskich było: ażeby podobny zarzut mógł być wrzetelném świetle odkryty. Jako niepolityk, ale stary i prosty żołnierz, niezdolny do krassomówskich opisów, obrałem na ten cel, najkrótszą i najrzetelniejszą drogę, ogłaszając rozkazy wyciągnięte z archiwów wojennych i protokołów ruchu wojska, którym żadne podejrzenie dzisiejsze fałszu zadać nie może. Na resztę zarzutów P. Zamojskiego jako nieopartych na niczém któreby nosiło cechę prawdy, niewidzę potrzeby, w téj chwili odpowiadać, gdyż jak i jego listy nie są jeszcze ukończone, tak i moje na nie odpowiedzi muszą być przydłuższe, a temczasowie podaję do druku, inne pisemko zrobione przezemnie na początku 1839 r. które złożoném zostało w pewném ręku dla użycia w swoim czasie, jako materyał do opisów historycznych, a niem jest proste opowiadanie działań wojennych i wypadków zasłych od 1 Sierpnia do 10 Września w ciągu kampanii 1831 r. — tam się jasno wykaże, czém była w owéj epoce osoba moja i co zrobić mogła.

W Chantilly (Oise) dnia 27 Czerwca r. 1844.

(podpisano) Kazimierz Małachowski.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Piszą z Warszawy iż Rząd rozkazał zamienić na cerkiew greckorossyjską katolicki kościoł na Woli, gdzie poległ z garstką bohatyrów waleczny generał Sowiński w ostatniéj o niepodległość wojnie. Przyozdobienie cerkwi ma kosztować 700,000 dukatów. Summa ta zdaje się zbyt ogromną, ale Mikołaj przez przepych zewnętrzny chce oćmić oczy pospolstwa, aby tém przyciągnąć do Schyzmy. Rząd usprawiedliwia tę grabież powodem iż w 1831 r. wielka liczba Rossyan poległa przy tym kościołku, a zatem miejsce to zamienia na smętarz, a kościoł na pewny rodzaj kaplicy ofiarnéj.

— Król Pruski dał pozwolenie założenia w Poznaniu Teatru Polskiego na którym będą reprezentowane, ile można, dzieła drammatyczne oryginalne. Reprezentacya będzie mieć miejsce trzy razy na tydzień. Spodziewają się że teatr będzie mógł być otworzonym w miesiącu Wrześniu, co się dokona z wielką uroczystością. Municypalność miasta Poznania zamierza sprowadzić jak można najznakomitszych dzisiejszych artystów drammatycznych polskich.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.